

Anatolij Łunaczarski  
O szkole klasowej.  
Burżuazyjna i komunistyczna  
szkoła pracy



<http://maopd.wordpress.com/>

*Z prelekcji, wygłoszonej 28 kwietnia 1920 r. w sekcji Ludowego Komisariatu Oświaty przy  
Uniwersytecie Swierdłowskim.*



**Maoistowski Projekt Dokumentacyjny**

**2013**

W społeczeństwie klasowym wszystko, cokolwiek czyni państwo, posiada ściśle klasowy charakter.

Istnieją dwa dominujące poglądy na państwo: jeden, wysuwany przez liberalną burżuazję, i drugi, którego trzymają się marksiści.

Liberalna burżuazja utrzymuje, że państwo jest organizacją ładu.

Nie negując, że w teraźniejszym społeczeństwie istnieją poszczególne klasy, które mogą ze sobą walczyć, powiadają oni, że państwo ze swoimi prawami stoi ponad klasami i powinno troszczyć się o to, aby niesnaski klas nie naruszały ogólnej jedności. Strzeże ono sprawiedliwości, troszcząc się jednocześnie o komunikację, szpitale, szkoły — słowem, o strony życia, niezbędne wszystkim i dlatego zarządzane przez ogólny organ, najwyższy społeczny organ, czyli państwo.

Wskutek tego liberałowie domagają się, aby samo państwo zależało od parlamentu, obieranego w wolnych wyborach, tak że każda klasa może do niego posłać swoich przedstawicieli. W ten sposób parlament, ich zdaniem, odzwierciedla stosunki wzajemne sił w kraju.

Ta teoria państwa jako kompromisu, jako umowy, kojarzącej rozmaite klasy społeczne, uzyskuje pewne poparcie w parlamentarnym reżymie demokratycznym...

Jednakże teoria ta jest zupełnie fałszywa. Rzeczywistość wcale jej nie odpowiada. W rzeczywistości państwo, jak przed Marksem domyślało się wielu prawników i jak Marks ustalił z absolutną ścisłością, jest li tylko organizacją władzy klasy panującej.

Klasa panująca to mniejszość, która wyzyskuje większość, żyje z pracy większości, musi zarządzać i ziemią, i inwentarzem, i bydłem, i swymi robotnikami. Zarządzać zaś może jedynie tworząc ogromny aparat ucisku. I wszystkie państwa na świecie mają siły wojskowo-policyjne, które znajdują się na służbie klasy panującej i zapobiegają wszelkiej próbie wyciągnięcia ręki przez większość do gigantycznego majątku, znajdującego się w rękach mniejszości, i najokrutniejszymi karami z powrotem zmuszają tę większość do subordynacji.

Tak było w państwie niewolniczym, gdzie właściciel był uzbrojony, a niewolnik bezbronny, gdzie właściciel miał służbę, na jego rozkaz rzucającą się na

niewolników, jeżeli ci ośmielili się powstać. To samo dzieje się w najsubtelniejszych demokracjach, gdzie ruch robotniczy protestujący przeciwko wyzyskowi jest ścigany sędownie albo wręcz przez ekspedycje karne, nawet w Anglii, w Ameryce, nawet w Szwajcarii.

W Szwajcarii, w Zurichu, niedawno policja strzelała, na ulicach do robotników.

Głównym celem wszelkiego państwa jest zagwarantowanie panowania klasy panującej. Ale w miarę postępów oświecenia i zorganizowania większości, kiedy mamy już myślący politycznie proletariat i radykalizujące się drobnomieszczaństwo (zdarza się to tam, gdzie wielka burżuazja zbliża się do władzy albo wzięła już władzę w ręce, gdzie jest dobra komunikacja, gdzie obserwuje się określony poziom rozwoju kapitalistycznego), otóż w takiej sytuacji wielka burżuazja nie jest w stanie zbudować ustroju, w którym władza należałaby do niej bezwarunkowo i bez maski. Usiłowała to czynić, klejąc tak zwane rządy cenzusowe, które do parlamentu wpuszczały jedynie bogatych, ale to było trudne, to kłuło oczy dojrzałszej części demokracji, choćby i zamożnej, która burzyła się; można było obawiać się rewolucji. Dlatego też burżuazja wprowadziła (gdziekolwiek całkiem dobrowolnie) przemysłną maszynę powszechnego prawa wyborczego, które niby to zapewnia wszystkim obywatelom równość polityczną, a jednocześnie gwarantuje utrzymanie władzy w rękach bogaczy. W Ameryce, w Anglii, we Francji istnieje powszechne prawo wyborcze, są to kraje demokratyczne; demokracja znaczy władza ludu, ale ogromna większość ludu żyje tam w nędzy, znikoma mniejszość posiada fabryki, kopalnie, domy, olbrzymie majątki, żyje w przepychu i zbytku. I to są wzory państw demokratycznych. A skoro tylko zjawią się tam ludzie, mówiący, że do ludu powinny należeć i maszyny, i gmachy, i że dopiero wtedy będzie władza ludu, to ludzi tych łapie się, sadza do więzień, zamyka się ich gazety, jednym słowem, odpowiada się na głoszenie takich poglądów okrutnymi represjami.

Tego nie można osiągnąć gołą przemocą. Naturalnie, burżuazja może być lepiej uzbrojona od robotników, ale W tym stadium rozwoju musi mieć bardzo duże siły wojskowe; zarówno po to, żeby dać sobie radę z rozległym krajem, z licznymi powstańcami, jak i po to, żeby się bronić przed bandyckimi napadami innych państw, potrzebna jest duża armia stała. Dlatego pod względem militarnym wypada oprzeć się na powszechnym obowiązku wojskowym.

Ale wojsko złożone z ludu może łatwo przyłączyć się do powstańców. Rzecz w tym jednakowoż, że nigdy państwo nie polegało wyłącznie na brutalnej przemocy. Główny środek zgnębienia klas niższych stanowi miecz, brutalna przemoc, ale obok tego używa się również różnych metod zatrucia świadomości dołów społecznych.

Po pierwsze, nie trzeba dawać dołom wiedzy, trzeba, żeby masy pozostawały ciemne; po drugie, na gruncie tej ciemnoty trzeba zaszczepić im takie poglądy, takie nastroje, żeby niewolnik uważał istniejącą sytuację za słuszną, żeby uważał ten ład za sprawiedliwy, trzeba wykoślawić jego zdrowy rozsądek i zmusić, aby dobrowolnie podporządkował się warunkom, w których żyje.

W utworach naszych pisarzy znalazł odbicie typ chłopca pańszczyźnianego czy lokaja, który jak pies kręci się naokoło swojego dziedzica i przekonany jest, że to Bóg przykazał życie oddać za pana. Przypomnijcie sobie, jak pewny był żołnierz, że oddanie życia za cara — to największe bohaterstwo. Widzicie, jak wytresowano ludzi! Wytresowano ich tak, że stawali się niewolnikami do szpiku kości i błogosławili swoją niewolę. Czyniono to przy pomocy deprawowania religią przez duchownych. Niekiedy zaczynano od dziecka pompować do głów podwładnych, że świat nie jest prawdziwym światem, że istnieje inne życie, pozagrobowe, w którym wszystko wygląda inaczej i o którym należy wiedzieć, aby pojąć, jak należy się zachowywać tutaj. Najsprytniejsza religia poucza, że świat jest tak urządzony, iż nędzarz pokornie klepie biedę, aby na tamym świecie otrzymać wielką nagrodę, odwrotnie zaś, kto będzie się w jakimkolwiek stopniu buntował przeciw losowi, na tamym świecie będzie cierpiał straszliwe męki.

Te idee wbijano więc w głowę chłopca wraz z całą masą innych zabobonów i w ten sposób chłopstwo, doły przesiąkły tą ideą.

Światem rządzi potężny monarcha, wobec którego jesteśmy bezradni — Bóg, któremu posłuszny jest urodzaj i nieurodzaj; doła człowiecza, życie i śmierć, choroba, pomyślność i strata — wszystko w jego ręku.

To nie ziemski car, który może człowieka wsadzić do więzienia; od niego zależy nie tylko los żywego człowieka, ale i los duszy nieśmiertelnej. A czymże jest krótkotrwałe życie człowieka na ziemi wobec wiecznej duszy? I ten właśnie car ustanowił na ziemi istniejący ład.

Chrześcijaństwo powiada, że Bóg kocha właśnie ubogiego, że jest po jego stronie. Jeszcze nie wiadomo, być może bardzo krucho będzie z bogaczem na tamtym świecie, trzeba więc znieść to krótkie doświadczenie i podporządkować się bogaczowi na tym świecie. Dla bogatego ta doktryna jest, naturalnie, korzystna, a biedak w ciemnocie swojej wierzy i popiera całą tę chytrą koncepcję.

I w Europie Zachodniej widzimy to samo. Państwo wydatkuje ogromne sumy, a tam, gdzie kościół jest oddzielony od państwa, czyni to społeczeństwo, aby utrzymać tę armię mącicieli, trucieli świadomości ludzkiej, klechów wszelkiego rodzaju.

Im zaś kraj jest kulturalniejszy, tym subtelniejsze, chytrzejsze staje się chrześcijaństwo, aby skutecznie działały jego narkotyki.

W pewnym stadium rozwoju cywilizacyjnego w ręce państwa dostają się ogromne środki zatruwania świadomości ludzkiej, w ręce jego dostają się powszechne koszary. Powszechny obowiązek wojskowy sprawia, że każdy młody mężczyzna znajduje się przez jakiś czas w ryzach mechanizmu militarne. W rzeczywistości wcale nie jest potrzebna dwu - trzyletnia służba wojskowa dla wszystkich. Wojna dowiodła, że w ciągu maksimum trzech miesięcy można wyszkolić świetnego żołnierza.

Ale do wojska brano żołnierza na długo, żeby tam za pośrednictwem kadry oficerskiej i podoficerskiej zupełnie pozbawić go woli, żeby na ich rozkaz strzelał do pierwszego lepszego. Pod pozorem patriotycznego obowiązku zamieniają tam ludzi w manekiny, tresują. Taki wytresowany człowiek nie tylko w ciągu swego żołnierskiego życia pozostaje w dyspozycji armii, lecz później również dźwiga w duszy tę pokorę, tę zdolność do ulegania hipnozie komendy.

Następnie państwo otrzymuje prasę, czyli możliwość rozpowszechniania na ogromnej ilości papieru — poprzez własne organy, albo takie, które przekupuje i popiera — dowolnych oszczerstw, pisania wszystkiego, co jest dla niego korzystne, prowadzenia kłamliwej kampanii przeciw socjalizmowi, rozpuszczania wszelkich plotek, pogłosek, fałszywych wiadomości. Całe rzeki kłamstwa płyną żyłami prasy, zwłaszcza na Zachodzie. Przenika ono wszędzie, dosłownie do każdej niemal chłopskiej chaty i czyni tam spustoszenie. Sprzedajne gazety urabiają tak zwaną opinię publiczną. Ta opinia publiczna, przenikająca w głąb

mas ludowych, jest w literalnym sensie słowa fabrykowana. Państwo powiada: proszę przygotować opinię publiczną w taki a taki sposób — i wszystkie gazety zaczynają trajkotać w określonym kierunku; ludzie im wierzą. Dalej, trzeba walczyć z prasą obcą, z prasą socjalistyczną. W republikach demokratycznych nie można po prostu zamykać socjalistycznych gazet, a walka z nimi i tak jest stosunkowo łatwa. Żeby wydawać dużą gazetę, potrzebny jest duży kapitał. Robotnicy go nie mają, gazety ich są wydawane za znikome pieniądze. Burżuazyjne banki i firmy nie dają im ogłoszeń, a po to, żeby sprzedawać gazetę za jedno sous, jak było we Francji, muszą one mieć ogłoszenia, inaczej bowiem nie mogą istnieć. Dlatego prasa socjalistyczna w wielu wypadkach znajdowała się na szarym końcu prasy burżuazyjnej.

Wreszcie państwo burżuazyjne dysponuje jeszcze jednym środkiem — przekupstwem i przeciągnięciem na swoją stronę przywódców uciskanego ludu i klasy robotniczej.

Często spośród samych robotników wybiera się do parlamentu takich ludzi, którzy rozumieją cały ten mechanizm i wzywają masy, aby otworzyły oczy, zobaczyły, że to wcale nie demokracja, że to wielkie oszustwo, że przy pomocy koszar i prasy, przy pomocy przekupstwa rządzi nimi znikoma mniejszość, czyniąca ich życie nieszczęsnym.

Z początku takich ludzi po prostu tępiono wszelkimi sposobami, potem jednak okazało się to niemożliwe, bowiem było ich już zbyt wielu.

Ponieważ w systemie parlamentarnym wybiera się tych ludzi, jeżeli odznaczają się krasomówstwem, do rady miejskiej albo do rady generalnej, co odpowiada naszym byłym gubernialnym ziemstwom, wreszcie do parlamentu, wobec tego wybranych w ten sposób uważa się za właściwe przekupić. Takiemu człowiekowi obiecuje się wszelkie dobrodziejstwa, przyjmuje do swojej sfery, niektórzy z nich żenią się z burżuazyjnymi pannami, zostają nagle mianowani na wysokie stanowiska, sprzedaje im się albo odstępuje za darmo akcje przedsiębiorstw. Niektórzy deputowani-robotnicy ulegają tej pokusie i sprzedają się. Jedni sprzedają się całkowicie, z wszystkimi bebechami, jak na przykład taki Briand, zostają absolutnymi lokajami burżuazji, pozostawiając jednak na sobie lekki socjalistyczny nalot w celach oszukańczych. Wygłaszają wszelakie rewolucyjne frazesy, ale rewolucję odkładają o setki lat i ostrzegają robotników, żeby, broń

Boże, nie szli za ludźmi, którzy lekkomyślnie teraz chcą urzeczywistnienia socjalizmu. Stają się socjalistami ewolucyjnymi. Zostają ministrami. To zdolni ludzie i burżuazja powierza im swe losy, robi ich sternikami nawy państwowej, dlatego że opatuleni w takie socjalistyczne frazesy są wygodniejszymi politykami niż zwyczajny burżuj, którego wilcze zęby są dla narodu widoczne.

Robiono tak również i u nas, w Rosji. Zaledwie burżuazja zdobyła władzę w lutym — kwietniu, zażądała, aby socjaliści zostali ministrami. Zawezwała do siebie Czernowa, Cereteliego itd. Ustawiła ich przed sobą jako parawan, a oni jeździli i zalewali rewolucyjne pożary, niczym prawdziwi mistrzowie sikawki. Służyli burżuazji jako zasłona, a prawdziwa władza znajdowała się w rękach kapitalisty Konowałowa, obszarnika Lwowa, bankiera Tereszczenki. Nie było u nas takich ludzi, którym burżuazja mogłaby po prostu przekazać całą władzę, a w Europie Zachodniej są tacy pochodzący z ludu działacze, jak Lloyd-George czy Millerand, którzy zostają premierami i prezydentami. Oczywiście, trzyma się ich na niteczce. Są tacy, którzy jedynie na wpół się sprzedają. Ich życie prywatne staje się bardziej lub mniej komfortowe, przestają się spieszyć, ale w słowach pozostają jakby po staremu socjalistami. Cały czas jeżdżą, agitują robotników, tworzą organizacje, ale w gruncie rzeczy wszystko mają uzgodnione z burżuazją. Powiadają oni, że cel, czyli rewolucja, jest niczym, a droga, czyli reformy — wszystkim. Dzisiaj skrócono dzień roboczy o pół godziny, nazajutrz podniesiono płacę o dziesięć groszy. To właśnie jest prawdziwa walka parlamentarna. Po cichutku, pomalutku. Burżuazją chętnie idzie na te ustępstwa. I ogromna partia, jak niemiecka socjaldemokracja, aż do największych lewicowców w rodzaju Kautsky'ego, w 'końcu grzęźnie po uszy w takim parlamentarnym bloku. W ten sposób klasa robotnicza zostaje pozbawiona swoich przywódców.

Widzicie, jakimi potężnymi siłami dysponuje burżuazją, ale nie na ostatnim miejscu wśród tych sił znajduje się też szkoła, którą burżuazją czyni również narzędziem deprawowania świadomości mas.

Pierwsze zadanie, które stawia przed sobą rząd klasy panującej, polega na tym, aby doły utrzymać w nieświadomości, aby nie rozwinęła się w nich myśl krytyczna. Kiedy mowa o takim kraju jak Rosja, to tu aż do ostatnich dni reżymu carskiego minister oświaty ludowej był w istocie, według określenia Szczedriny, ministrem ciemnoty ludowej. Niech jakieś towarzystwo zechce otworzyć szkołę,



minister się nie zgadza; zdarzy się utalentowany profesor, wypędzą go precz, za granicę; studenci domagają się szerszego rozmachu zajęć naukowych w uczelni — oddać studentów w sołdaty. Była to stała polityka Ministerstwa Oświaty Ludowej. Ministerstwo Oświaty Ludowej było jak gdyby departamentem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dbało o to, żeby mieć szkolnictwo do swojej dyspozycji. Ale w Rosji nawet Ministerstwo Finansów, zainteresowane w zbilansowaniu budżetu i rozumiejące, że po to potrzebny jest rozwinięty kapitalizm, że inaczej Rosja musi beznadziejnie pozostawać w tyle za innymi państwami, dlatego że niekapitalistyczny kraj zawsze będzie bity przez kapitalistyczne, domagało się rozbudowy szkolnictwa i znalazło się w ostrym konflikcie z Ministerstwem Oświaty Ludowej. Ministerstwo Finansów zorganizowało swoje technika, swoje gimnazja handlowe podług najlepszych wzorów zachodnio-europejskich. I rzeczywiście, niepodobna utrzymać narodu w ciemnocie, jeżeli pragnie się posiadać wykwalifikowanych robotników, dobrych administratorów, chłopów, którzy potrafią przeczytać jakieś popularne czasopismo rolnicze i zgodnie z jego wskazaniem ulepszyć swoją gospodarkę.

Kraje z powszechnym szkolnictwem, z dobrze postawioną, choćby i burżuazyjną oświatą ludową, mogą mieć i stosunkowo dobrego żołnierza, dobrego rolnika i dobrego robotnika. Kiedy Europa Zachodnia doszła do takiego przekonania, zwróciła usilną uwagę na szkołę ludową.

Jednakże bynajmniej nie życzyła sobie, aby szkoła ludowa dała ludowi pełną wiedzę. Po co mu to? Trzeba go wytresować, żeby umiał czytać i pisać, ale trzeba, żeby jednocześnie klecha naszpikował go możliwie największą ilością swojej chrześcijańskiej trucizny. Trzeba wpoić prostakowi umiejętności techniczne do określonej granicy, ale bez poważnych podstaw naukowych, a co najważniejsze, trzeba uniemożliwić człowiekowi z ludu przejście z ograniczonej sfery, tej tak zwanej szkoły ludowej, do jakiegokolwiek innej.

Robiono to tak misternie, że na przykład w Rosji spośród ludzi pochodzenia chłopskiego i robotniczego, którzy dostawali się do szkoły elementarnej, przechodziło następnie do szkoły średniej zaledwie 1/4 procent. To znaczy jeden na czterystu mógł trafić do szkoły wyższego stopnia, kiedy ktoś go protegował albo kiedy to był synalek bogacza wiejskiego itp. W ten sposób człowiek z ludu w

najlepszym wypadku otrzymuje wykształcenie przez 3—4 lata, następnie zaś zostaje wyrzucony ze szkoły. I jeżeli udaje mu się dalej kształcić na uzupełniających kursach wieczorowych, to tam doskonalili się on jedynie w swoim rzemiośle. Tak się robi, mając na względzie, aby człowiek, który otrzyma całą wiedzę, nie został łatwo, być może, socjaldemokratą. Oto dlaczego w Niemczech, we Francji, w Anglii, we wszystkich krajach Europy proletariusz nie zrobi kroku poza szkołę elementarną. W Ameryce jest trochę inaczej. Tam procent robotników czy drobnych farmerów, dostających się do szkoły średniej, jest znacznie większy.

Nie mniejszy niż 4—5 procent. Dlaczego tak jest? Ameryka nie boi się tak wychodźców z ludu. Szkoła jest zorganizowana w ten sposób, że dostaje się do niej niewielki odsetek robotników miejskich i farmerów, ale szkoła stara się rozpalić w nich świadomość burżuazyjną, wpoić uczniowi myśl, że powinien odwrócić się od swoich. I niepodobna wyobrazić sobie nic ohydniejszego od ludzi, którzy wstydzą się własnych rodziców, wstydzą się kolegów ze szkoły powszechnej, dlatego że są inaczej ubrani, inaczej się odżywiają i inaczej są traktowani przez klasy panujące. Ciekawe, że niemiecka polityka, odmawiająca robotnikom i chłopom wstępu do szkoły średniej, ma dla burżuazji swoje niekorzystne strony, ponieważ utalentowani robotnicy pozostają w swojej klasie robotniczej i stąd w Niemczech jest bardzo wielu utalentowanych jej przywódców. Koniec końców ilość świadomych administratorów i organizatorów socjaldemokratów wzrosła w Niemczech do bardzo znacznej wielkości. Przeciwnie, Ameryka jest rozsądniejsza. Nie ma w niej resztek feudalizmu, ludzi tych czyni ona swymi oficerami, wprowadza w szeregi swoich pokornych techników i gdyby nie emigracja, gdyby nie to, że stąd, z Polski, z Rosji, z Niemiec stale przybywała do Ameryki biedota, nie byłoby tam zupełnie przywódców socjalistycznych. Tam socjalistycznymi wodzami są w większości wypadków Włosi, Żydzi, Polacy, Irlandczycy, którzy przyjechali z Europy. Rdzenny Amerykanin, skoro tylko wstąpi do szkoły i tam zauważą, że jest zdolnym człowiekiem, od razu zostaje oswojony. W szkole dają mu wiadomości wyłącznie praktyczne. Wykładają tam historię w patriotycznym, klasowym duchu, wykładają religię, która zatruwa świadomość dziecka, dalej wykładają tam jedynie przez cztery lata wszystkie nauki w prymitywnej postaci. Dwunastoletni chłopiec nie powinien się niczego więcej uczyć, udaje się on jako terminator do

fabryki, do pracowni, ze szkoły wypychają go precz, jego wykształcenie jest skończone. Z religią w szkole burżuazyjnej wychodzi nieporozumienie. Na przykład znakomity pedagog niemiecki Paulsen oświadcza, że wykład religii w szkole, rozmijając się wyraźnie z naukowym wykładem innych nauczycieli, wpaja dzieciom nieufność do szkoły. Kiedy dzieci zaczynają rozumieć, że biblijne bajeczki, którymi są karmione, to antynaukowe wymysły, przestają wierzyć również pozostałym nauczycielom, uczącym je patriotyzmu itp. Oto dlaczego, zdaniem Paulsena, należy z klasowej szkoły, której zadaniem jest urobienie małych ludzików w interesach klas rządzących, usunąć jej najśłabszy punkt, a mianowicie religię. Z drugiej zaś strony, inny znakomity pedagog, Forster, podkreśla, że wszelkie próby zorganizowania szkoły bez religii nie udają się klasom uprzywilejowanym. Niepodobna przekonać małych proletariuszy i chłopów, skarży się Forster, że powinni oni przelewać krew za ojczyznę, w której są wyzyskiwanymi pariasami. Rozsądnie wyjaśnić słuszność takiego ładu nie sposób i jedynie odwołanie się do woli boskiej i świata pozagrobowego umożliwia edukację patriotyczną, czyli gruntowne zatrucie głów i serc uczniów. Francuzi, rezygnując z religii w przybliżeniu z tych samych przesłanek, które wskazał Paulsen, spróbowali zastąpić ją przez burżuazyjną etykę obywatelską. Podręcznik tej etyki, jak mówi nie socjalista, lecz radykał Buisson, stanowi szczyt idiotyzmu.

Tak miota się burżuazyjną myśl polityczna: z klechami głupio, a bez klechy ani rusz; praca wychowawcza rzeczywiście robi się coraz trudniejsza. Kultura podniosła się do takiego poziomu, że malutkiego Francuza czy Niemca trudno już nabrać. Zaczyna on spoglądać na wszystko własnymi oczyma i stąd kryzys szkolnictwa.

Jak to zrobić, żeby szkołę opuszczali poddani, którzy bez sprzeciwu umieraliby za więzienie, w którym są wyzyskiwani? To trudne zadanie.

Ale nie myślcie, że z tak zwaną szkołą średnią sprawy wyglądają lepiej. W Europie Zachodniej szkoła średnia tak była urządzona, że wstępowały do niej takie same maluchy, jak do szkoły powszechnej, ale wyłącznie dzieci burżuazji. Po to, by do tej szkoły nie szli biedni, ustalono wysokie opłaty. Szkoła była płatna i opłaty ustalano takie, że robotnik w żaden sposób nie mógł ich uiścić; była pewna ilość bezpłatnych miejsc, obliczona dla dzieci z rodzin

drobnomieszczańskich. Realizowano tu hasło, które sformułował minister Tołstoj, że dla dzieci kucharek nie ma miejsca w gimnazjum; to hasło ogólnoburżuazyjne. Szkolono tu przeważnie oficerów wszelkiej służby, bądź to wojskowej, bądź przemysłowej, bądź w ogóle biurokratycznej; to jest tę masę, na której opiera się kapitał jako na swoich ludziach, swoich rządcach, żeby kierować pozostałymi. Kiedy rząd jest bardzo kiepski, zacofany, potworny, jak to miało miejsce w Rosji, to i do tych oficerów odnosi się on z największą nieufnością. Kiedy inteligencja jest na wszelkie sposoby uciskana, kiedy kraj utrzymuje się w takiej ciemnocie, w takim barbarzyństwie, że przy braku lekarzy lekarz nie zarobi na życie, przy braku dziennikarzy literaci mieszkają na Syberii i nie mają prawa pisać — naturalnie, że wtedy również inteligencja występuje przeciw rządowi. To jest rząd feudalny, obszarniczy. Nieufność wobec gimnazjum znajduje wyraz w tym, że dyrektorami gimnazjum mianuje się nieuchronnie czarnosecińców. Powstają horrendalnie głupie podręczniki i książki i ogromna większość zakładów naukowych postawiona jest tak, że nawet państwo nie ma z nich pożytku. Na pierwszym miejscu stoi nauka łaciny. Niegdyś te martwe języki, jak łacina, były bardzo ważne. Wówczas w Europie, powszechnie katolickiej, wszystkie książki pisano po łacinie; po łacinie pisali i Anglicy, i Włosi, i Polacy. Był to ówczesny język międzynarodowy. Teraz łacina utraciła wszelkie znaczenie. Twierdzenie, iż świat grecki i rzymski można poznawać jedynie przy pomocy martwych języków, nie odpowiada prawdzie. W średnich zakładach naukowych typu „klasycznego” na ostatnim planie stoi sfałszowana i zniekształcona historia kultury, wykładana dwa-trzy razy tygodniowo przez nauczyciela historii, codziennie zaś kuje się gramatykę, wyjątki — cała uwaga skierowana jest na formę języka. Usprawiedliwia się tę metodę w ten sposób, jakoby ćwiczyła ona formalnie intelekt, jakoby to było dobre — zmusić dziecko do uczenia się tego, co je nudzi, studiowania tego, co nie jest mu potrzebne. Że to niby taka szczególna gimnastyka! W rzeczywistości robi się to po to, żeby zakorkować mózg człowiekowi, któremu nie jest potrzebna gramatyka, który jej zapomni, ale który ma być posłuszny, słuchać i czytać, co każą. Te bałwanki-gimnaziści siedzą w mundurkach, nie śmiają się poruszyć, mają odpowiadać, kiedy się ich pyta, a poza tym cały czas milczeć. Ale zadane mają stąd dotąd i muszą wykuć, co im kazano; zawsze i wciąż — subordynacja, jak w koszarach. Ilość wiadomości, którą wynoszą z gimnazjum, jest znikoma.

Tak na przykład zgroza ogarniała uniwersytety i uczelnie techniczne z powodu braku przygotowania absolwentów gimnazjum. Z realistami było nieco lepiej, ale żebyście się przekonali, jaka różnica zachodzi między szkołą realną a gimnazjum, opowiem następujący wypadek. Kiedy Wilhelm II wstąpił na tron, zwrócili się do niego pedagodzy, zwolennicy gimnazjum realnego, i mówią: trzeba nam dobrych komiwojażerów, dobrych kapitanów, trzeba nam dobrych rachmistrzów i techników. Po kiego diabła zaśmieca się umysły naszych dzieci łaciną i greką? Żądamy kategorycznie, żeby nam dano użyteczną szkołę. I Wilhelm, który dążył do imperialistycznych celów, dzięki którym Niemcy teraz giną, przyjął ten punkt widzenia: trzeba uczyć rzeczy użytecznych, ponieważ Niemcom wypadnie rozszerzać handel i przemysł, i wiadomo, że w wojnie zwycięży organizacja. Ale zrutynizowani nauczyciele-klasycy odpowiedzieli mu: Wasza Wysokość zamierza popełnić ogromny błąd. Szkoły realne dadzą zapewne lepszych znawców tej czy innej specjalności, ale za to o wiele gorszych poddanych. Jeżeli chcecie mieć rzeczywiście wiernych poddanych, może ich stworzyć jedynie edukacja klasyczna.

Oto zupełnie słuszne postawienie sprawy. Wilhelm ponoć odparł po prostu, że niech sobie będą gorsi poddani, ale rozsądniejsi. Potem tego pożałował. Później wprost walczył z nauką do tego stopnia, że niekiedy usuwał z uniwersytetów wybitnych uczonych-przyrodników za ich poglądy polityczne.

Burżuazyjna szkoła Ameryki i Europy Zachodniej jest nieco lepsza od rosyjskiej.

Inteligencja na trwałe została kupiona przez burżuazję, nie ma więc szczególnego powodu, aby obawiać się dawać jej wiedzę. Znający się na rzeczy inżynier doskonale wie, że załatwi mu się udziały i akcje w przedsiębiorstwie, w którym będzie pracował, że otrzyma ogromną pensję i będzie mu się powodziło tym lepiej, im więcej pieniędzy wyciśnie z robotników dla właściciela. Adwokat, dziennikarz, lekarz — to w większości wypadków ludzie kupieni na trwałe, jeszcze za swoich ojców, to ludzie, którzy stali się siłą, sumiennie popierającą ustrój burżuazyjny. Tymczasem dla rządu rosyjskiego słowa „rewolucjonista" i „student" długo znaczyły to samo. Wpadało nieustannie walczyć z ludem, który zdobywał wykształcenie, nie dawać zaś żadnego wykształcenia nie było można — potrzebni są urzędnicy i fachowcy. I rząd rosyjski wił się w tych kleszczach. Ale zwróćcie uwagę, że skoro tylko obdarzono Rosję wolnością burżuazyjną, wszyscy

studenci znaleźli się po jej stronie, przeciw proletariatu i jego ideałom. Podczas rewolucji w Moskwie studenci strzelali do robotników i- stanowili kwiat oddziałów białogwardyjskich, ponieważ wierzyli, że z burżuazją będzie im lepiej niż z proletariatem. „Diabli wiedzą, co będzie z proletariatem, on jest brutalny, prostacki, będą nam rozkazywać jakieś chamy, to nam nie odpowiada”. W Europie szkoły średnie postawione są racjonalniej, niemniej jednak postawione są niedobrze, burżuazją w żaden sposób nie może się odzwycząić od scholastycznego stawiania sprawy. W Ameryce szkoła średnia postawiona jest najlepiej i wypada nam dokładnie się przyjrzeć, jak amerykańscy burżua urządzili szkoły dla swoich dzieci. Wiele z tego, co wprowadzamy do swojej jednolitej szkoły pracy, stanowi socjalistyczne wykorzystanie metod, używanych przez najlepsze amerykańskie szkoły burżuazyjne. Burżuazją boi się uczyć zupełnie realistycznie.

Kiedy wypada doprowadzać naukę do jej wniosków końcowych, to każda okazuje się nieuchronnie wypełniona tendencjami socjalistycznymi. Te wnioski końcowe nie tylko rozwalą w drobny mak jakieś tam pojęcia religijne, ale sprawią, że całkiem nie do pomyślenia będzie obrona ustroju burżuazyjnego. Jeżeli inteligent, autentyczny inteligent, szczery, myślący nie o tym, ile zarobi, jak się ożeni i urządzi swój dom, lecz pragnący właśnie być dobrym lekarzem, dobrym nauczycielem, kiedy taki inteligent odda się serio swojej nauce i przemyśli ją do końca, to niechybnie zostanie on socjalistą. Jak bowiem stworzyć życie godne tej nazwy? Czyż nie stanowi naturalnego celu każdego wnikliwego, myślącego społecznie człowieka współdziałanie w organizacji harmonijnego życia, w którym rozwijałyby się wszystkie strony człowieka i w którym ci rozwinięci ludzie żyliby we wzajemnej braterskiej współpracy dla szczęścia ogółu? Tacy wielcy pedagodzy, jak Rousseau, Pestalozzi, Herbart, Frobel, nie mogli nie podejść do tego zadania w blasku tak pojętego szerokiego ideału. Nauka zawsze popychała ludzi ku socjalizmowi, jeżeli byli uczciwi i mieli dostatecznie szerokie spojrzenie.

Inżynier musi postawić pytanie: jak z najmniejszym nakładem sił najwięcej produkować? Jak zorganizować gospodarkę, żeby nie przynosiła jej szkód konkurencja? I odpowie na nie, że przede wszystkim należy skasować kapitalizm, jako że konkurencja stanowi ogromne trwonienie sił, a podstawowe

zadanie techniczne sprowadza się do tego, aby w najmniej szkodliwych dla człowieka warunkach najowocniej produkować, a poszczególne przedsiębiorstwa zespolic w racjonalny system. Uczciwy lekarz zrozumie, że leczenie choroby — to półśrodek, a pierwszą misję lekarza stanowi profilaktyczna działalność społeczno-sanitarna. Trzeba, żeby mieszkania były dobre, żeby nie było nadmiernej pracy, żeby było wystarczające wyżywienie — a ludzie staną się sto razy zdrowsi. Ale to wszystko może dać jedynie socjalizm.

Żaden inteligent, który dostrzega w całej rozciągłości perspektywy swojego zawodowego zadania, nie może nie być socjalistą. To znaczy, że aby nie stał się socjalistą, trzeba zabić jego sumienie, uczynić go niegodziwcem, ale to się nie zawsze udaje.

Właśnie wskutek tego wybitni inteligenci często buntują się i zwłaszcza ostatnio cały szereg wielkich nazwisk przyłączył się do socjalizmu. Miernych ludzi łatwiej kupić, ale uprzednio warto ich w tym celu ocyganić. Mimo wszystko lepiej, jeżeli całej prawdy nie będą znali. Stąd falsyfikacja i wszelkie oszukaństwo. Po to również w Europie zachowano w szkole średniej dawny tryb nauczania. Spotkacie pełno osób, które ukończyły szkołę średnią, a nie wytłumaczą wam z sensem najprostszego procesu produkcyjnego. Wykształcenie mają głównie literackie; zaś ze szkół średnich typu technicznego wychodzi człowiek z wiedzą fachową, lecz okazuje się dzikusiem pod wszelkimi innymi względami; absolwent zna tylko swoją część, a o reszcie nie ma pojęcia. Oto jak jest urządzona szkoła średnia.

Cóż my, socjaliści, przeciwstawimy tej klasowej szkole? Przede wszystkim, ponieważ w społeczeństwie socjalistycznym nie może być klas, to nie może u nas być szkoły podstawowej, czyli ludowej, oraz szkoły średniej. Każdy chłopiec i każda dziewczynka, w jakiegokolwiek urodzą się rodzinie, wstępują do jednej i tej samej pierwszej klasy jednolitej szkoły pracy pierwszego stopnia. Podobnie każde z nich ma jednakowe prawo po ukończeniu czterech lat pierwszego stopnia przejść na cztery lata do szkoły drugiego stopnia. Jednolita szkoła — dla wszystkich. Oczywiście, trzeba się zastrzec: abyśmy każdemu chłopcu i dziewczynce mogli przyznać prawo do szkoły, musimy mieć nieporównanie więcej szkół niż obecnie. Dopóki nasza gospodarka nie stanie na równych nogach, szkoła będzie daleka od ideału, zależy ona bowiem od gospodarki. Ale z

tego nie wynika, że nie powinniśmy byli stawiać przed sobą tych ideałów. Nie, musimy podjąć ten święty obowiązek. Ze szkołą drugiego stopnia sprawa wygląda gorzej, gdyż drugi stopień odpowiada właśnie byłym gimnazjom klasycznym i szkołom realnym. Jest ich w Rosji nader mało, tworzono je tylko dla burżuazji i burżuazyjnej inteligencji, jest ich tak mało, że podczas gdy szkoła podstawową mogła zmieścić 60 proc. wszystkich dzieci, one nie mogły zmieścić nawet 10 proc. Musimy rozszerzyć sieć szkół drugiego stopnia dziesięciokrotnie, a szkoła taka musi mieć laboratoria, wszelkiego rodzaju gabinety fizyczne, przygotowanych nauczycieli itd. Oto jakie gigantyczne zadanie stoi przed naszym krajem. Można je wykonać jedynie w ciągu wielu lat. Cóż więc czynimy, głosząc zasadę, że każde dziecko może przejść z pierwszego stopnia do drugiego, jak długo nie możemy zapewnić wszystkim dzieciom takiego przejścia? Musimy przyjąć zasadę dalszej nauki najzdolniejszych; często jednak najzdolniejszym okaże się najlepiej przygotowany, ten, który ma w domu lepsze warunki, kto prędzej może rozszerzyć swoje wiadomości, a więc często nie chłop czy proletariusz. Dlatego wydaje mi się w najwyższym stopniu słuszne danie pierwszeństwa dzieciom ludności pracującej. Nie ma w tym żadnego ryzyka. To nieprawda, że w ten sposób przyjmujemy do szkół drugiego stopnia dzieci tępsze i mniej uzdolnione. Przeciwnie, wśród tej masy dzieci chłopskich i robotniczych, które dlatego nie mogły przejść do szkoły średniej, że dotychczas znajdują się w gorszej sytuacji niż dzieci ze środowiska burżuazyjno-inteligenckiego, jest masa dzieci utalentowanych. Nazywamy naszą szkołę jednolitą szkołą pracy. Co to znaczy? To znaczy, że burżuazja odziedziczyła po szkole scholastycznej tryb nauki szkolnej, złożony z książki, podręcznika, ustnej lekcji, której udziela nauczyciel, i również ustnych odpowiedzi ze strony uczniów, siedzących nieruchomo w ławkach przez określoną ilość godzin, tryb ścisłego rozkładu zajęć, pamięciowego przyswajania materiału. Uważamy taką szkołę za absolutnie potępioną przez naukę pedagogiczną. Odeszli od niej już nawet najlepsi burżuazyjni pedagodzy.

Zasada pracy w szkole polega, po pierwsze, na tym, że dziecko powinno odbierać przedmioty nauki poprzez pracę, czyli poprzez żywe czynne procesy. Kiedy dziewczynka bawi się lalkami, przygotowuje się do zostania gospodynią i matką; kiedy chłopiec bawi się w wojnę, szykuje się do zostania wojownikiem; dzieci wiecznie wyobrażają siebie w postaci dorosłych, wiecznie bawią się w



dorosłych i tą zabawą ćwiczą się w tym, co potem będą robili na serio. Zabawa jest metodą samokształcenia. Nauka szkolna ignoruje ten fakt, mówiąc: dziecko chce biegać — niech siedzi na miejscu; dziecko chce samo tworzyć, chce samo zająć się czymś ciekawym dla siebie — niech wkuwa łacinę! Jednym słowem, toczy się tu walka z samą naturą dziecka. My mówimy: całe zadanie przedszkola i pierwszych lat szkoły polega na tym, aby dzieci bawiły się celowo! Kiedy dzieci tańczą, śpiewają, wycinają, lepią — wtedy uczą się. Kierownicy powinni przez cały czas tak wybierać zabawy, aby codziennie wynikały z nich nowe wiadomości, aby dzieci codziennie coś zyskiwały, aby mogły codziennie nauczyć się tego czy innego malutkiego rzemiosła. I wszystko to powinno być ciekawe. W szkole pierwszego stopnia winna istnieć ta sama tendencja, ale od zabawy należy przechodzić do pracy w najszerszym tego słowa znaczeniu. Należy postawić sprawę tak, aby dzieci zdobywały wiedzę bawiąc się i jednocześnie pracowały; Przecież praca jest rzeczą wesołą, kiedy nie dochodzi do przemęczenia; nauczyciele powinni rozbić dzieci na grupy, wybrać zajęcia i kierować w stronę zdobycia określonych wiadomości. Stawiając przed sobą określone zadanie, muszą dać dzieciom przygotowany materiał do opracowania i wyciągnięcia wniosków. Istotą nowego nauczania stanowi nie uczenie się, nie zadawanie lekcji i przepytywanie, lecz wycieczki, spacer, szkicowanie, modelowanie i wszelkie możliwe procesy pracy, dzięki którym dziecko samo wzbogaca swoje doświadczenie. Weźmy dla przykładu geometrię. Oznajmiacie: oto mamy zagrodę, trzeba ją rozbić na części, jedną zajmą grządki, w drugiej wybudujemy pomieszczenie dla bydła itd. Zróbmy to. I tu dzieci zaczynają się zastanawiać, jak można rozbić tę zagrodę na równe części. Otóż tu pokażecie im początki miernictwa, ponieważ planimetria jest mierzeniem ziemi. Dokładnie tak samo postępujecie, kiedy przechodzicie do wykładu stereometrii; kleicie wraz z dziećmi sześciiany, ostrosłupy, kule. Dziecko samo lepi, samo robi figury z drzewa, intymnie zapoznaje się z nimi. Z kawałka drzewa ma zrobić prawidłowy walec. Jeżeli zepsuje jeden, drugi kawałek, niech mu pomoże inne dziecko.

Zamiast wykładać geografie według malowanej mapy, pokażcie najpierw w przyrodzie, na przykład, co to jest pagórek, rzeka, równina, jak można mierzyć falistość terenu; Robicie razem z dziećmi z gliny płaskowzgórze, szczyt górski, niech cała klasa wykona taką mapę własnej okolicy, a potem jakiejś części republiki, na przykład Krymu. To się nazywa nauczanie poprzez pracę. Tak

przyswojonych sobie wiadomości nikt nie zapomni. Weźmy dla przykładu inną metodę: teatralną. Trzeba, żeby dzieci własnymi siłami przygotowały, na przykład na jakieś szkolne święto, przedstawienie. To wspaniała lekcja, zespołowy akt pracy! Chodzi tu głównie o to, że inscenizacja jest przecież zasadniczym elementem zabawy. Kiedy dzieci bawią się w lalki czy w rozbójników — to niemal teatr! Przypuśćmy, że przerabiamy prymitywny okres historii kultury. Pożyjmy więc latem z tydzień jak dzikusy, chodźmy do lasu, krzeszmy ogień krzemieniem, sami gromadźmy pożywienie itd. Pożyjmy sobie tak, a studiując byt patriarchalny — rozegrajmy go sobie, a wypadnie rzecz pociągająca!

Oto przerabiacie jakieś tam średniowiecze, dzieci muszą to sobie przyswoić: dajcie im takie zadanie, postarajcie się opisać, unaocznić stosunek pomiędzy rzemieślnikiem cechowym a jego klientem, albo pomiędzy suwerenem a wasalem, z udziałem reprezentanta kleru, tak opiszcie tę scenę, żeby zainteresować dziecko, a wyniesie ono z tej lekcji tyle zrozumienia średniowiecza, że nigdy tego nie zapomni, bowiem przeżyło to, ma to we krwi.

Takie nauczanie bawiąc jest nadzwyczaj ważne.

Bardzo dużo uwagi należy przy tym zwracać na rysunki.

Mówię nie o potrzebie estetycznej, nie o oswajaniu się ze sztuką, lecz o rysunkach jako rzeczy niezbędnej niczym pismo, niczym mowa. Człowiek, nie umiejący rysować, to analfabeta. W Ameryce do obowiązków nauczyciela należy narysowanie całej lekcji. Kiedy go zapytać, jak jest zbudowana gąsienica, z miejsca ją narysuje i każde dziecko musi starać się zrobić to samo. Ołówek czy kreda w dłoni człowieka, przemawiającego publicznie, jest również organem mowy. Trzeba umieć ilustrować swoją mowę.

Dzieci poszły na spacer — narysujcie spacer. Oto budynek taki a taki — narysuj. Oto drzewo, które spotkaliśmy po raz pierwszy — wracamy do domu i szkicujemy z pamięci. Naszkicuj dom, w którym mieszkasz, jak jest zbudowany, jak stoi łóżko, gdzie jest okno — narysuj plan. Otóż te szkice, te ilustracje są nadzwyczaj ważne, ponieważ potem w życiu milion razy człowiek spotka się z taką potrzebą. Poleciliście dzieciom to a to zorganizować — weźcie arkusz papieru, nakreślcie schemat organizacji. Ołówek jako organ kreślenia, organ ilustracji — jest rzeczą absolutnie niezbędną. Takie jest pierwsze wprowadzenie

do szkoły idei pracy. Oprócz tego szkoła pracy ma jeszcze drugie znaczenie. Nie możemy kształcić inteligentów literatury, jak kształciła uprzednio szkoła średnia. Szkoła pracy musi wszystkich nauczyć pracować. To znaczy, że musimy nie tylko troszczyć się, aby przedmioty nauczania percypowano poprzez pracę, ale trzeba jeszcze nauczyć dzieci samej pracy.

Spotykamy wielu wyznawców tej idei również wśród inteligentów-tołstojowców, którzy także głoszą wybitną rolę pracy.

Łatwo pojąć to hasło nie w komunistycznym, lecz w tołstojowskim sensie.

Tołstojowcom wydaje się, że człowiek musi umieć i piec zbudować, i chleb upiec, i buty uszyć, musi umieć sam siebie obsłużyć, im więcej zaś posiada tych umiejętności, tym mniej potrzebny mu jest drugi człowiek. To ideał drobnomieszczański.

Ustrój komunistyczny opiera się na wielkim przemyśle. Czyż można zmusić człowieka, który pracuje w fabryce, wytwarza jakieś rzemienie bądź gwoździe, czyż można go jeszcze zmusić, żeby w domu sam siebie obsługiwał! Nie, wcale nie chcemy, żeby jego żona prała, lecz chcemy, żeby w jednej pralni parowej prano całą bieliznę, żeby nie on sam gotował sobie obiad, lecz żeby mieli dobrze wyposażone zakłady zbiorowego żywienia. Ustrój komunistyczny wszystko uprzemysławia, dąży on nie do samoobsługi, lecz przeciwnie, do tego, aby spod władzy pracy rozdrobnionej przejść do olbrzymich instytucji społecznych.

Oczywiście, od razu tego dzieciom dać nie możemy. Oczywiście, drobnomieszczaństwo i gospodarka chłopska istnieją w Rosji i będą długo istniały. I chłopci, skoro mowa o zadaniach szkoły zawodowej, lgną do rzemiosła. Nauczcie mi dzieciaka, żeby i konia podkuł, i ubranie uszył. Nie możemy powiedzieć, że to już teraz niepotrzebne. Musimy dawać takie umiejętności, zwłaszcza na wsi, ale zasadnicza nasza tendencja jest inna i dlatego, kiedy szkole pracy często nadaje się charakter samoobsługi całkiem tołstojowski, stoi to w sprzeczności z rzeczywistą ideą socjalistyczną. Czasem pytamy dzieci, czego się uczyły w tym roku. Odpowiadają: „Bardzo mało, nie miałyśmy czasu na naukę”. — „A coście robiły?” — „Sameśmy się obsługiwały, codziennie drwa rąbały, gotowały, kartofle skrobały”. Otóż jeżeli dzieci w szkole palą w piecu, to nie tyle po to, być może, aby się obsłużyć, ile po to, by poznać w praktyce, co znaczy spalanie, dlaczego drwa się palą i dlaczego dają ciepło. Na każdym akcie, na

przygotowaniu zupy można wytłumaczyć już cały świat z jego prawami. Takiego naukowego charakteru często nie znajdujemy. Powiadają nam: „No, ale jednak dzieci przyzwyczyły się do roboty, były białorączkami, a teraz nic im niestraszne, choćby i pomyje wyniosą”. To zupełnie tołstojowskie podejście. Okazuje się, że nie chodzi o stworzenie prawdziwego obywatela komunistycznej republiki, lecz o przełamanie w inteligenckim dziecku wstrętu do ordynarnych form pracy fizycznej. Słyszałem od niezbyt rozsądnych zwolenników jednolitej szkoły pracy również i takie zdanie: wszelkie zakłady w Rosji muszą być produktywne, zatem i szkoła musi sama na siebie zapracować. Można posadzić dzieci do szycia czy strugania i sprzedawać towar na rynku albo wymieniać, wreszcie oddawać Radzie Gospodarki Narodowej za pieniądze, a wówczas szkoła nic nie będzie kosztowała. To absolutne niezrozumienie tego, że szkoła wytwarza nie towar, lecz obdarzonego wiedzą człowieka. To jej produkt. Produktem są wiadomości oraz umiejętności uczniów, a cała reszta -nosi charakter podrzędny. Naturalnie, dzieci należy wdrażać do pracy realnej, rzeczywiście użytecznej, nie wymyślać dla szkoły niepotrzebnej, sztucznej pracy, jakiegoś tam wycinania ramek z drzewa, taka praca jest nic niewarta, trzeba wymyślić dla dzieci akurat taką pracę, której wyniki byłyby wychowawcze. Praca w szkole musi być pedagogiczna, to znaczy musi być wykonywana w takich dawkach, aby dziecko się uczyło, jeżeli zaś dziecko pracuje i nic nie zyskuje — jest to ze strony szkoły przestępstwem.

Praca nie ma prawa egzystować w szkole ani przez godzinę, jeżeli dziecko dzięki niej nie stało się mądrzejsze i zręczniejsze. To nie znaczy, że należy potępiać pracę w szkole pierwszego stopnia. Przeciwnie, Amerykanie zupełnie słusznie krzewią pogląd, że należy rozwijać zręczność rąb, dlatego też jest bardzo pożyteczne, jeżeli dzieci w szkole pierwszego stopnia mają jakąś pracownię ślusarską, stolarską lub tokarską, jeżeli umieją zmierzyć, dopasować i dokładnie obrobić jakiś przedmiot. Dobrze jest przyzwyczajając dzieci w szkole pierwszego stopnia do najprostszyc narzędzi. Nawet samoobsługa jest wspaniałą rzeczą, skoro się nią umiejętnie pokieruje. Jakiś łatwy remont szkoły, uprawa ogródka albo opieka nad jakimiś drobnymi zwierzętami domowymi, królikami, kozami — to jest nadzwyczaj ważne, piękne, ale trzeba, po pierwsze, żeby się dzieci nie przemęczały, jak również żeby za każdym razem przeprowadzały obserwacje, wzbogacały swoje doświadczenie.

Nie po prostu hodować krowy, żeby dawały mleko — to doprowadziło gdzieś do smutnych rezultatów — lecz pozwolić dzieciom, chodzącym za krowami, uzyskać przy tym szereg wiadomości i zoologicznych, i fizjologicznych, i technicznych, i weterynaryjno-leczniczych itd. — słowem, wyciągnąć z tego maksimum wiadomości.

Co się tyczy szkoły drugiego stopnia, to tutaj sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Poczynając od 10—12 roku życia, powinniśmy wdrażać dzieci do prawdziwej technicznej, czyli fabrycznej, wielkiej społecznej produkcji. To odpowiada naszemu politechnicznemu programowi, nie mamy jednak na celu wyszkolenia w tym terminie, od dwunastego do szesnastego roku życia, rzemieślnika czy wykwalifikowanego robotnika, majstra określonego oddziału, metalowca czy garbarza.

Musimy troszczyć się o to, aby szesnastoletni chłopak posiadał określone pojęcie o przemyśle w ogóle, żeby jasno wyobrażał sobie strukturę fabryki, maszynę parową, dynamo, system transmisyjny, ważniejsze obrabiarki różnych typów, podział zakładu na hale i warsztaty, żeby wiedział, jak funkcjonuje magazyn, ekspedycja, jak otrzymuje się surowiec, czym jest biuro fabryczne, żeby wszystkie te rzeczy wyraźnie sobie wyobrażał. Trzeba popracować we wszystkich oddziałach fabryki, być może, zaledwie po parę tygodni.

Szkoła przychodzi do fabryki, dzieli się na grupy, rozchodzi się po różnych oddziałach, żeby pracować, a po kilku dniach grupy wymieniają się. Kiedy dzieci wracają do szkoły, sumują swoje wiadomości przy pomocy referatów i dyskusji; potem nauczyciel łączy wszystko w jeden obraz. Pyta jednego, drugiego i w pamięci ich utrwała się, czym jest fabryka. Jeżeli znają już jedną, to w następnej będzie im łatwiej. Nauczyciel wskaże, co tu jest takie samo, a co odmienne i dlaczego. Dzieci nie muszą się zapoznawać z ogromną ilością takich zakładów produkcyjnych. Wystarczy, jeżeli zapoznają się z najważniejszymi spośród nich. Pożądane jest, aby w założeniu każdy chłopiec czy dziewczynka, kończąc szkołę, mieli pojęcie o przemyśle metalowym, włókienniczym, chemicznym. Te zakłady powinny być im pokazane. Kraj nasz jest zacofany, fabryk w nim niewiele. W niektórych miastach wcale ich nie ma. Wiele fabryk obecnie stoi. Pod tym względem mamy ogromne trudności, ale najgorszy jest brak przygotowania nauczycieli. Jeżeli nie można pokazać kilku fabryk, warto pokazać jedną jako

przykład, a następnie przy pomocy lektury, żywej gawędy, demonstrowania rysunków wyjaśnić, czym się ona różni od innych. Jeżeli nie ma innych fabryk, bardzo może pomóc kolejnictwo, zapoznanie się z lokomotywami, zakładami naprawczymi i koleją żelazną, podobnie duże parostatki, wreszcie centrale pocztowo-telegraficzne, które trzeba wykorzystywać w małych miastach. Można też wykorzystać dowolną maszynę parową, drukarnię lub elektrownię. W miarę jak będzie się u nas rozwijała sieć fabryk, w miarę, jak będziemy mogli wozić dzieci dokąd trzeba, robić dłuższe wycieczki, wyrównamy to i w ciągu czterech lat dzieci będą widziały znaczną ilość zakładów przemysłowych. Zakłady te trzeba zaś nie tylko odwiedzać, lecz również pobyc tam dość długo. Wtedy będzie można oprzeć na tym wszystkie przedmioty nauczania.

Przedmiot centralny i podstawowy — to dzieje kultury ludzkiej: jak rozwijały się w zależności od ekonomiki wszystkie formy kultury ludzkiej. Ucząc o maszynie parowej, zobrazujecie, jak zjawiała się maszyna parowa, co było przed nią; każdą lekcję niezwykle silnie zapłodnią wrażenia, uzyskane przez dziecko w obcowaniu z przemysłem. Przemysł jest tak bogaty, zawiera w sobie problemy chemiczne, fizyczne, problemy higieny i ściśle ekonomiczne, i klasowo-polityczne. Nauczyciel nie powinien często sam opowiadać, niech raczej powie uczniowi: poszukaj w takiej a takiej książce, sam wypytaj robotników, sam się domyśl. W ten sposób kształci się zdolność do samodzielnej pracy umysłowej. Później wprowadźcie referaty, na przykład o rosyjskiej fabryce włókienniczej, jak i kiedy powstała, jak jest urządzona. Uczeń powinien się przygotować, zebrać materiały; wskażcie mu pewne wątki przewodnie w książkach, wskażcie, kogo należy wypytać, a on sam wygłosi referat. Następnie urządzcie dyskusję.

Trzeba tak postawić sprawę, aby uczeń nic nie wykuwał na pamięć, lecz sam do wszystkiego dochodził.

Niedawno pewien utalentowany człowiek, który pragnie zreformować również farmację, mówił mi, że można osiągnąć ogromne rezultaty, polecając dzieciom wyszukiwać i suszyć określone rośliny według opracowanej tablicy. Jednocześnie uczycie dzieci orientacji w roślinach, dajecie wspaniałą lekcję botaniki i wreszcie zbieracie ogromny, drogocenny materiał apteczny. To bardzo słuszna myśl. Niech dzieci wiedzą, że wykonują samodzielną, użyteczną, niezbędną pracę. Oczywiście, nie trzeba dziecka przeciążać, trzeba mu pomóc, niech poszuka,

poszpera, potem powiecie mu, że istnieje takie a takie prawo, taka formułka, która wiele mu wytłumaczy, niech spróbuje ten poszczególny wypadek wytłumaczyć sobie z punktu widzenia tego właśnie prawa. Założmy, że chcecie dać dzieciom pojęcie o powietrzu. Kierujecie uwagę dziecka na to, że przedmioty spadają nierównomiernie, kamień szybciej, pióro wolniej, a balon napełniony wodorem unosi się do góry. Pomyśl, wytłumacz, dlaczego? Być może ono powie, iż jedno jest lżejsze od powietrza, drugie ma ciężar mniej więcej taki sam, a trzecie jest cięższe, być może, pomyśli, że to zależy od objętości przedmiotu, ale innej formułki dać wam nie potrafi i trzeba je naprowadzić. Dzieci powinny, najpierw bawiąc się, a potem coraz więcej wkładając w to pracy, nabywać szereg wiadomości, które muszą być zawczasu przewidziane w programie, aby nauczyciel pod koniec roku mógł sam siebie sprawdzić, czy dał wszystko, co należy. Może on swój rok rozbić na krótsze okresy kalendarzowe. W szkole pierwszego stopnia dzieci mają się nauczyć poszczególnych form pracy — stolarki, być może ślusarki itd. I takie rzeczy, jakie wprowadzono do przodujących szkół burżuazyjnych: ogrodnictwo, hodowla zwierząt, terrarium, akwarium — wszystko to przyda się w szkole pierwszego stopnia. W szkole drugiego stopnia przenosimy punkt ciężkości głównie na technikę, nie kształcimy jednak specjalistów, lecz ludzi, którzy mniej więcej znają całą technikę. Absolwent wie, co to jest przemysł w ogóle, i w związku z tym uzyskał żywe wyobrażenie o społeczeństwie pod względem ekonomicznym i historycznym, a także o prawach fizyki, chemii, biologii.

Rosja, jako kraj chłopski, nigdy nie może pomijać rolnictwa. Dla ogromnej większości mieszkańców Rosji miasto jest mało dostępne. Chociaż mamy w planach przynajmniej dłuższe wycieczki wiejskich dzieci do miasta, ale to jest związane z trudnościami, i raczej dzieci miejskie mogą robić wycieczki na wieś. Ich jest mniej, a wieś jest rozległa. Dla samych mieszkańców wsi szkoła pracy nabywa raczej rolniczego niż przemysłowego charakteru. I rzeczywiście, nie postawimy na nogach naszej szkoły pracy tak długo, dopóki nie uczynimy każdej szkoły wiejskiej rolniczym zakładem naukowym.

Szkoła wiejska musi być rolnicza. Objechałem ostatnio co najmniej trzynaście powiatów, byłem w Rosji i na Ukrainie, widziałem bardzo dużo różnych szkół i sporo gawędziłem z chłopami na ten temat.

Ogólnie biorąc, chłopci są niezadowoleni z obecnej szkoły pracy. Chociaż w bardzo wielu wypadkach nauczyciele i nauczycielki usiłują krzewić tę ideę. Ale co z tego wychodzi? Nauczycielka otrzymała jakąś książkę Błońskiego, jakąś broszurę Kałasznikowa, niegorzej wyobraża sobie szkołę przemysłową, ale fabryk nie ma, obrabiarek nie ma! Jakże to wszystko wprowadzać w życie? Przeczytała ona również, że dobra jest rytmika, dobre — lepienie z plasteliny i rysunki, a dużo nauki — to rzecz niedobra. No i tak postawiła sprawę, że dzieci mało zajmują się gramatyką, mało arytmetyką, ale za to masę godzin lepią, rysują, tańczą i śpiewają. Chłopci denerwują się i powiadają: „No, proszę, ikony wynieśli, rozumu nie uczą, religię całkiem wypędzili, a przez cały czas śpiewają i tańczą, przedtem było lepiej — ledwie dzieciaki się rozłobuzowały, nauczycielka dała im po łbie, a teraz do tego doprowadzili dzieci, że rękę na chłopaka podniesiesz, a on: tatku, władza radziecka nie pozwala! Wyjdą z nich jakieś gryzipiórki, to nam nie na rękę, my takiej szkoły nie chcemy i nauczycielki żywić nie będziemy”.

I cóż, chłop ma swoją rację. Po staremu wydaje mu się, że dziecko trzeba wymusztrować, bić, strach boski wpoić i elementarza uczyć, a cała reszta niepotrzebna. To niedobre myśli, ale wszak rzeczywiście wychowanie estetyczne na wsi — to rzecz dużo mniejszej wagi. I kiedy przyjechałem do pewnej szkoły i zobaczyłem, że wszystkie ściany oblepione są dziecięcymi rysunkami, że włożono w to mnóstwo czasu, zrozumiałem, iż musi to wywierać na chłopach przygnębiające wrażenie. Bieda w tym, że nauczyciel mało się zna na rolnictwie i przyrodzie. Nauczyć w tym sensie nic nie potrafi, grabi od łopaty nie odróżni, powiadają chłopci — i nie mogą czuć szacunku do szkoły.

Tymczasem chłop rosyjski pod względem uprawy roli jest okropnym ignorantem; gdyby tenże chłop tak uprawiał rolę, jak Niemcy, to zbieralibyśmy plony sześciokrotnie większe od największych, jakie zebrano dotąd w Rosji, a gdyby stosował te naukowe metody, które stosuje się teraz w Ameryce, to wręcz nie sposób powiedzieć, co by wtedy było, ponieważ Amerykanie tak to załatwili, że uniezależniają się od deszczu i słońca. Skasowali całkiem pojęcie nieurodzaju. Z góry ustalają pożądany rozmiar ziarna oraz ilość ziaren w tym czy innym gatunku pszenicy; zmieniają właściwości gleby, dodając do niej rozmaitych substancji lub zaszczepiając glebie mikroorganizmy, i co się tyczy



zagwarantowania urodzaju — czynią prawdziwe cuda. W porównaniu z nimi nasi chłopi — to najzwyklejsze dzikusy; otóż gdyby szkoła mogła udzielić im pomocy, liczyliby się z nią.

Trzeba, żeby rosyjska wiedza agronomiczna wyciągnęła swoje macki do chłopstwa właśnie poprzez nauczyciela i dzieci. Po to staramy się teraz urządzać nasze kampanie jesienne i wiosenne, podczas których dzieci pod kierownictwem nauczycieli biorą udział w pracach polowych, otrzymując na miejscu i lekcję przyrody, i lekcję uprawy roli. Wypada nam zbierać nauczycieli na krótkoterminowe kursy, na których muszą wyklądać agronomowie. Przez pierwszy rok, oczywiście, niewiele można zdziałać, ale za kilka lat osiągniemy to, że każdy nauczyciel wiejski pozna podstawy wiedzy agronomicznej, będzie otrzymywał wartościowe czasopisma rolnicze, będzie miał biblioteczkę rolniczą i potrafi rzeczywiście powiedzieć chłopu coś na temat nowych typów maszyn rolniczych, jak je zreperować, skoro się popsują, będzie też mógł poradzić, jakie racjonalne nawozy stosować itd. Przeistoczyć całą gospodarkę chłopską, podnieść ją na wyższy poziom — to zadanie Komisariatu Rolnictwa, jeżeli jednak szkoła będzie krzewiła taką wiedzę wśród nieracjonalnie gospodarujących chłopów, to będą oni szkołę szanowali. Wydaliśmy rozporządzenie, by każda szkoła miała kawałek gruntu. Trzeba, żeby nauczyciel na tym skrawku ziemi stopniowo rozwinął wzorowy sad, pasiekę, żeby tam było możliwie wzorowe pole.

Należy jeszcze dodać moment polityczny. Jak mówi uchwała VIII zjazdu partii, szkoła ma być źródłem poznania, umiejętności pracy i wiedzy obywatelskiej.

Każda szkoła wiejska musi być ośrodkiem kształcenia nie tylko dzieci, ale również dorosłych, a więc przy każdej szkole — to nasz cel — musi być niewielka księgarnia i biblioteka z czytelnią, musi przy niej istnieć mały ośrodek pozaszkolny.

W ośrodku tym wygłasza się prelekcje dla dorosłej ludności. Szkoła powinna być źródłem propagandy i agitacji. Jako placówka pracy pozaszkolnej oraz szkolnej, winna dążyć do poderwania działalności popa, do uśmiercenia przesądów religijnych; musi walczyć z władzą jakiegoś tam kułaka, z wszelkimi przesądami, włączając eserowskie; wpajać chłopu właściwe rozumienie, czym jest ustrój komunistyczny, Republika Rad, co to jest rewolucja, skąd się wzięła, czego chce;

przy pomocy gazet, przy pomocy codziennej informacji, stale poprzez dzieci wpływając na rodziców i bezpośrednio zwracając się do rodziców, niezłomnie prowadzić tę propagandę.

I wtedy nasi nauczyciele, na których powinno przypadać, oczywiście, nie po 50—60 dzieci na jednego, lecz nie więcej jak 25, będą rozpowszechniali oświatę na wsi. I nie należy mówić sceptycznie: kiedyż to będzie. Trzeba to robić teraz; najważniejsze — to postawić przed sobą słuszny cel.

Państwo jest w naszych rękach; tak, zwyciężamy naszych wrogów, damy sobie radę, choć nie od razu, i z kwestiami gospodarczymi. Nadejdzie taki czas, kiedy front oświatowy zostanie ogłoszony głównym frontem, kiedy rzuci się hasło: wszystko na oświatę — wtedy pójdziemy naprzód i wszystko, o czym mówiłem, zostanie urzeczywistnione.

Są ludzie, którzy powiadają, że oto już dwa i pół roku szamoczemy się jak ryba pod lodem i nic jeszcze nie zostało zrobione. Ale zrobić wszystko na raz niepodobna, trzeba przejść określone etapy. I gdybyśmy teraz powiedzieli, że lepiej stać na realnym gruncie i wrócić do starej szkoły — byłoby to największym błędem.

Nie możemy wyrzec się naszych komunistycznych ideałów, chociażby urzeczywistnienie ich było bardzo trudne. I chłop, i robotnik doskonale wiedzą, że nie od razu Kraków zbudowano. Kiedy zadanie jest duże, np. wybudowanie ogromnego gmachu — trzeba włożyć w nie wiele wysiłku i uporu, i nie sarkać, że nie ma dachu, kiedy dopiero zaczęliśmy budować fundamenty.

Jednolita szkoła pracy różni się nawet od najlepszych szkół Europy Zachodniej. Kiedy naszą deklarację o jednolitej szkole pracy przetłumaczono na języki obce, wówczas gazeta Norddeutsche Allgemeine Zeitung, gazeta w najwyższym stopniu burżuazyjna, pisała: „Po raz pierwszy rząd nakreśla program autentycznej szkoły ludowej. Gdyby bolszewikom udało się to osiągnąć, to, rozumie się samo przez się, mieliby szkołę nieporównanie doskonalszą niż w jakimkolwiek innym kraju... Ale to naturalnie chimera i utopia — nie mogą tego zrobić...” W tym czasie burżuje myśleli, że rewolucja rosyjska to w ogóle zaledwie epizod, eksperyment.

Dopiero teraz zaczęli wrzeszczeć o niebezpieczeństwie bolszewickim, teraz wydaje im się, że to nie eksperyment, lecz wielka burza światowa, która może zgubić ich samych.